

Z pamiętników bezrobotnych. Pamiętnik nr 27



Z pamiętników bezrobotnych. Pamiętnik nr 27

ROBOTNICA NIEWYKWALIFIKOWANA ZAMIESZKAŁA W CZĘSTOCHOWIE

Po przeczytaniu świątecznego numeru „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”¹ uczułam wielką radość, nie na myśl znacznej nagrody (bo nie mój talent zdobywać nagrody), lecz na myśl, iż będę mogła przed kimś wynurzyć swój ból, że będę mogła opisać swoją niedolę i swej rodziny i będzie łaskawie czytał ktoś bardzo mądry i wykształcony, wreszcie, że będę mogła jak na spowiedzi opisać aż od dzieciństwa swą nędzę...

A więc zaczynam.

Mam lat 24, lecz wyglądam na znacznie mniej, może skutkiem niedostatku, bo dostatku nigdy nie miałam, gdy myślą zagłębię się w przeszłość, to widzę wieczny brak chleba i nawet kartofli. Pamiętam, miałam może lat 9, gdy ukradkiem brałam po jednym kartoflu od sąsiadki, ażeby mi mama ugotowała, bom była² ich bardzo spragniona. Mama wciąż gotowała tylko jakieś zmarznęte korpiele³. Pamiętam, jak pragnęłam chleba... jak na tydzień, za uproszone swe grosze, matka mi kupowała ćwierć funta⁴ chleba, to jadłam go jak ciastko i tak mnie dzieliła nim, ażeby starczyło na tydzień. Pamiętam zabiegi matki o wyżywienie mnie, byłam jedna, a było nas pięć, tylko wymarła reszta. Ojciec bez serca nie dbał o żonę ani o dzieci, tylko wyjechał w świat do Prus za robotą, a gdy ją dostał, to nie dawał znaku o sobie, a matka pozostała się⁵ i męczyła z dziećmi. Pamiętam, jak siostra, mając lat siedem, umarła na tyfus brzuszny⁶, a w tydzień po niej umarł mały trzyletni braciszek, i tak marło jedno po drugim. Cudem ja się utrzymałam przy życiu, chociaż z dziećmi chorymi spałam, gdyż nie było innego łóżka, a matka moja musiała chodzić błagać i płakać o pomoc jakąś, bo nie miała pieniędzy na pogrzeby. A ojciec nigdy żadnym listem nie spytał się o swe dzieci, a gdy po paru latach dowiedział się, że umarli, nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. A później matka mnie dała na służbę (szkoły nie znałam). Nie będę już opisywać męki, jaką tam przechodziłam, a matka żyła, jak mogła, z litości ludzkiej: oto jest dawna przeszłość, streszczona pobieżnie, a teraz opiszę swe dzieje z niedalekiej przeszłości.

Matka dostała się do fabryki „Szpagaciarni”⁷ w Częstochowie, pracowała jakiś czas bez przerwy, lecz później coś niedokładnie zrobiła, wyrzucono ją z fabryki, znowuż była nędza, bo nie było pracy, lecz gdy ja rozpoczęłam 15. rok życia, poszłam, by mnie przyjęto do tej samej fabryki na miejsce matki. Nie chciano mnie przyjąć, zwodzono mnie z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, lecz gdy mi głód zaczął dokuczać coraz więcej⁸, gdy poszłam, a było duże przyjęcie i mnie nie przyjęto, weszłam na poczekalnię, aby się rozgrzać. Wtedy przyszły mi na myśl te moje dni przestane na mrozie i zawiei i wszystko na próżno... przypomniała mi się ta nędza w domu, wybuchłam wtedy płaczem dłu-

Chleb, Bieda, Jedzenie

Ojciec, Matka, Opieka

Siostra, Brat, Choroba, Śmierć, Bieda

Praca, Rozpacz, Szczęście

¹„Ilustrowany Kurier Codzienny” — wysokonakładowy dziennik informacyjny wydawany w Krakowie w latach 1910–1939; pierwszy dziennik ogólnopolski. [przypis edytorski]

²bom była — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: bo byłam. [przypis edytorski]

³korpziel — brukiew; roślina pastewna, w której jadalny jest słodki, bulwiasty korzeń. [przypis edytorski]

⁴funt — daw. jednostka wagi, wynosząca 0,4–0,5 kg. [przypis edytorski]

⁵pozostała się — dziś: pozostać, zostać. [przypis edytorski]

⁶tyfus brzuszny a. dur brzuszny — ostra choroba zakaźna wywołana bakteriami z grupy salmonelli. [przypis edytorski]

⁷Szpagaciarnia — Towarzystwo Akcyjne Częstochowskich Zakładów Jutowych i Konopianych „Stradom”: fabryka wytwarzająca worki i sienniki jutowe oraz szpagaty konopne. [przypis edytorski]

⁸coraz więcej — dziś o natężeniu (tu: uczucia głodu): coraz bardziej. [przypis edytorski]

gim, niedającym się powstrzymać, i cała skarga moja na życie, na złą dolę płynęła w tych łzach, lecz z poczekalni porozchodzili się wszyscy, nie było nikogo. Po chwili przyszedł jakiś młody chłopiec, widocznie ślusarz z tej fabryki, bo poznać było można po ubraniu robotniczym, przystanął koło mnie, ja zawstydziałam się swoich łez i chroniłam, jak mogłam, on się pyta: „Czego pani płacze?”. Ja mu zaczęłam mówić o mych staraniach za pracę. Wysłuchawszy mnie, poleciał w plac fabryczny, ja nadal płakałam, lecz on za chwilę stanął przede mną z głównym pisarzem, który zapisywał do pracy, i sam opowiedział mi powód mego płaczu. Ten pisarz zabrał mnie do kantoru i tam zapisał mnie do pracy za dniówkę na tkalni, na drugi dzień mogłam przyjść do pracy. Och, jakże byłam szczęśliwa z tej kartki, którą otrzymałam jako zaświadczenie, że przyjęta zostałam. Chciałam podziękować tak dobremu chłopcu, którego wzruszyły moje łzy... i doła moja... i poszedł, i prosił za mnie, ażeby mnie przyjęto, za dziewczyną, która mu była obca i obca na zawsze pozostała, bom już go nigdy nie widziała, więc ja pędziłam jak szalona do domu z tą kartką nieść matce radosną nowinę.

Zostałam przyjęta i pracowałam. Później, za jakiś rok czasu, matka dostała się do pracy na „Częstochowiankę”⁹. Pracowałyśmy jakiś czas obie, lecz po trzech latach nastąpiła redukcja pierwsza w „Szpagaciarni” w roku 1925 i mnie zredukowano, później w roku 1928 zredukowano i matkę z „Częstochowianki”, pozostałyśmy od tego czasu bezrobotne. Ojciec mój w 1919 r., wzięwszy kochankę, osiadł z nią na stałe w Mysłowicach na Śląsku. Ojciec mój w początkach przyjeżdżał czasem do matki, może, że matka go kochała, bo pomimo krzywd, jakich doznała od ojca, zapragnęła dziecka... W 1926 r. przyszedł na świat chłopczyk drobny, mizerny, na dziecku się odbiły w łonie jej zgryzoty, które wtenczas przechodziła. To należy do niedawnej przeszłości, a teraz teraźniejszość: bolesna, smutna, ale prawdziwa. Lęk przed wyrzuceniem z mieszkania zawisł nad naszymi głowami, gdyż mieszkania nie płacimy dwa lata, więc „gospodyni” zaskarżyła do sądu, który ma wyjść w kwietniu. Mieszkanie zajmujemy małą kuchnię, tak że łóżko stoi na szerokość mieszkania, mieszkanie jest szerokości łóżka, zimno jest spać, gdyż okno duże umieszczone jest w ścianie przy łóżku i drzwi są blisko łóżka, przy tym jest bardzo zimne mieszkanie, gdy silny mróz na dworze, to woda nam marznie w kubelku. Płaciliśmy za niego 5 zł miesięcznie i roczny podatek 9 zł, lecz teraz nie płacimy ani jednego, ani drugiego. Matka ma lat 45, latała wciąż za pracą do magistratu¹⁰, aż w końcu września dostała pracę na dwa dni na szosy. Ucieszyliśmy się z tego bardzo, bo już nie było za co żyć, więc wysprzedawałyśmy, co mogłyśmy z odzieży, na pościel, gdy były trzy obleczenia¹¹, sprzedane zostały dwie powłoki, a jedna się została. Lecz na nic nasza uciecha z pracy, bo pomimo skąpienia i dzielenia chleba (chleb dzieliłyśmy w ten sposób, ażeby pół kilo starczyło na cały dzień na trzy osoby), jednak nie mogłyśmy żyć za 8 zł na tydzień, zawsze nam brakło w czwartek pieniędzy i rób człowieku, co chcesz, nie było co jeść. Lecz poszła matka do paru osób prosić o kartki na obiady, które wydawano zupełnie bezrobotnym, znalazła się jednak litościwa osoba, co nam udzieliła kartek na trzy obiady. Matka miała daleko chodzić do pracy i ja też miałam daleko chodzić po obiady, trzeba było wychodzić wczas¹², bo było bardzo dużo ludzi, wychodziłam więc o ósmej rano, a przychodziłam o trzeciej. Obiady rozpoczynali wydawać o dwunastej godzinie, lecz gdy się szło późno, to brakło. Najwięcej ucierpiał mój braciszek pięcioletni, jest on dzieckiem słabym, mało rozwiniętym, lecz bardzo ładny. Nie miałam go gdzie zostawić, gdy matki nie było, to brałam go, lecz męką było dla tego dziecka iść, on słaby, nie mógł szybko mi nadążyć, a ja musiałam się śpieszyć, więc ciągnęłam¹³ go za rączkę, a on płakał przez drogę, że słaby, bo też i nie miał po czym być mocny. Mleka, co najbardziej ożywym produktem jest dla dziecka, to prawie że nie miał. Przykro mi nieraz słuchać tego dziecka, jak się skarży, że nie ma mleka, jak prosi: „Chociaż za pięć groszy kup, mamo, mleka” i pyta się nieraz:

Bieda, Dom

Chleb, Bieda

⁹Częstochowianka — byłe przedsiębiorstwo przemysłowe w Częstochowie wytwarzające przędzę i tkaniny z bawełny. [przypis edytorski]

¹⁰magistrat — urząd miasta; nazwa oficjalna w Polsce do 1933 (tzw. ustawa scaleniowa o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego przemianowała wówczas magistraty na zarządy miejskie), w języku potocznym używana również po wojnie, do 1950 r.; także: określenie budynku mieszczącego władzę miejskie. [przypis edytorski]

¹¹obleczenie — tu: poszewki pościelowe. [przypis edytorski]

¹²wczas — wcześniej. [przypis edytorski]

¹³ciągnęłam — dziś popr.: ciągnęłam. [przypis edytorski]

„Mamo, czemu inne dzieci piją mleko?”, a matka odpowiada: „Bo mają ojca, a ciebie on porzucił!”. Och, bardzo podły ten nasz ojciec, obcy ludzie litują się nad tym dzieckiem i nade mną, a ojciec nigdy, z kochanką ma dwoje dzieci, to troszczy się o nie i pracuje, i żyją w dobrobycie. Zaprawdę, mój ojciec jest nie człowiekiem, gdy potrafił porzucić swe dzieci, jak to czynią niektóre zwierzęta, i nic go nie wzruszą moje listy pisane do niego we łzach ze śladami łez na białych kartkach listu... nic go nie wzruszy, nie wzruszył ojca nawet wiersz, który ułożyłam do niego. Nie wiem, czy jest „dobry”. Ten wiersz jest on następującej treści:

Ojciec, Zwierzęta

DO MEGO OJCA

Nieraz tak myślę; dlaczego ja z dala — O drogi Ojczy! od ciebie...
Co za burzliwa życiowa fala — Nas odsunęła od siebie...
Nieraz tak bardzo tęskno mi za Wami Kochany Ojczy, aż w oczach mam
łzy...
O czemuż nasze życie innymi drogami dziś idzie, i w innej stronie ja i Ty.
Jeden tylko ojciec, dopóki przy grobie córka go nie stanie pożegnać na wieki...
Jeden żeś jest ojciec, o czemuż jam dziś nie przy Tobie,
Aż póki ci śmierć zamknie twe drogie powieki...
I skarga wciąż dźwięczy w mym słowie, z ócz¹⁴ lzy spływają obficie...
A któż na pytanie mi dzisiaj odpowie, dlaczego bez ojca me życie?

Ułożony dnia 7 XII 1926 roku

Ja często układam wiersze i mam ich bardzo dużo, lecz wszystkie są przepełnione bólem, wielką tęsknotą i łzami, tak smutnej treści są me wiersze, jak smutna jestem zawsze ja. Ale muszę wrócić, za daleko odbiegłam od pisania doli bezrobotnych. Moja matka trzy tygodnie temu zakończyła pracę na dwa dni, oj, wymarzała się ona nieraz, sześć godzin przebyć na mrozie w lichym obleczeniu¹⁵ i obuwiu lichym, to jest coś okropnego! I przy tym musiała wychodzić wczesną, a przychodziła późno, bo bardzo daleko ta szosa, na której pracowała, a gdy przyszła do domu, nie mogła się ogrzać, gdyż węgla nam ma starczyć pół ćwierci na cały tydzień, więc wystarczy tylko, aby obiad ugotować, i to trzeba bardzo oszczędnie kłaść. Oprócz 8 zł tygodniowo nie ma znikąd grosza, wprost nie jest w stanie opisać tej męki, jaką trzeba przechodzić w tej nędzy. Z tego powodu matka się wiecznie kłóci ze mną, bo gdy chcę pracować, to już w mieszkaniu istne piekło, matka nie ma na mydło, kupi więc za 20 groszy mały kawałeczek i muszę tym wyprać, a gotować bielizny mi nie da, bo szkoda węgla. Przegląda kawałki bielizny, czy wszystko jest bardzo dobrudzone, bo gdy nie bardzo, to mi nie da tego lub innego kawałka pracować. Ja również wiem, że nie mam czym doprać dobrze, to chcę chociaż pracować nie bardzo dobrudzone, z tego powodu hałas. To znowuż, gdy wieczorem chcę trochę posiedzieć przy pisaniu lub czytaniu, to matka, będąc już od czwartej na łóżku, nie pozwoli mi zaświecić lampy, więc z płaczem idę razem ze schyłkiem dnia spać, a gdy wstanę, to czuję ból we wszystkich członkach ciała i głowa okropnie mnie boli. Gdzież to nie będzie boleć spać 15 godzin od 4 do 7 rano, a leżenie na łóżku też nie należy do przyjemności, gdy na nim leżą trzy osoby: matka, braciszek i ja. I dużo, dużo nie do opisania jest kłótni z nędzy. Nawet o sól się matka kłóci, żeby mało soli, bo szkoda. I gdzież tu żyć w zgodzie z nędzy. Głupie jest to przysłowie: „Gdy rodzina żyje w zgodzie, to jej bieda nie dobodzie”. Powinno brzmieć ono teraz inaczej, według mego zdania, a mianowicie tak: „Gdzie bieda bodzie, tam się żyje w niezgodzie”. Czy nieprawda, że tak byłoby aktualniejszym przysłowiem?

Bieda, Kłótnia, Rodzina

Następnie opiszę szczerze naszą wigilię.

Ja nie miałam już dawno pantofli, pozostałam się więc na tyle świąt w dziurawych,

Bieda

¹⁴ócz (daw.) — dziś: oczu. [przypis edytorski]

¹⁵obleczenie — tu: ubranie. [przypis edytorski]

lichych, przez które mi palce widać było u nóg.

Wigilijny dzień już był, lecz ja, gdy pomyślałam o tylu świętach i spojrzałam na moje strasznie wyglądające pantofle, wprost szal rozpaczy mnie ogarnął, a przed świętami sprzedała mama swoje palto za 15 zł, bo mówi: „Trzeba będzie co do jedzenia na święta kupić”, lecz ja w tej rozpaczy wzięłam matce te 15 zł i chcę iść kupić pantofle, a matka w płacz, mówi i prosi: „Ty kupisz pantofle, a co będziemy jeść przez tyle świąt”, a ja na to: „Mamo, wolę nie jeść, wolę kartofle z barszczem jeść przez święta, aby mieć pantofle! Jakżeż ja się pokażę gdzie, chociażby tylko do kościoła” — i nie zważając na okropny płacz matki, pobiegłam do miasta. A w mieście druga przykrość, jeszcze większa od poprzedniej. Chodziłam w starym rynku od sklepu do sklepu, aby za 13 zł kupić ładne i w dobrym gatunku pantofle, a za 2 zł pończochy, bo nie miałam, tylko jedną i to dziurawą parę, lecz Żydzi, jak to Żydzi, widzą, że przyszłam w dziurawych pantoflach i mało co już w początek świąt, więc drożyli się bardzo, cenili za pantofle 28 zł, ja nie chciałam tej ceny słyszeć, bo wiedziałam, ile mam pieniędzy, a gdy Żydom powiedziałam 13 zł, to mi pokazano jakieś stare z ordynarnego materiału pantofle, lecz ja wybierałam ładne i z dobrych gatunków, przez co jest rzeczą zrozumiałą, że z każdego sklepu wychodziłam, lecz Boże drogi! Ci Żydzi wtedy uznali mnie, że ja chodzę może ukraść, co bardzo mnie obraziło, gdyż pomimo mej nędzy nigdy myśl nawet kradzieży nie powstała w mej głowie, chodzono więc do każdego sklepu za mną, chodzili kupcy z tych sklepów, co wpraw tam byłam, obejrzałam i nie kupiłam. Ja ze swej strony domyślałam się, że coś na mnie myślą, lecz gdy poszłam do czwartego już sklepu, tam weszli oni i przypatrywali się mojemu wybięranemu, lecz moja cena śmiech wzbudziła w tym sklepie; był to jakiś większy skład obuwia. A później zaczęli ci Żydzi szwargotać¹⁶ pomiędzy sobą, niektóre wyrazy rozumiałam, mówili do siebie, żeby mnie pilnować, bo może ja chcę ukraść. Było to, com usłyszała, czemś¹⁷ okropnym dla mnie, i nic nie mówiąc, chcę wyjść z tego sklepu, lecz Żydówka podchodzi do mnie ze słowami: „Czy pani chce kupić, czy tylko tak dla *jakiegoś* szczęścia chodzi?”. Zrozumiałam, co chciała powiedzieć i co miała na myśli, bardzo mi się przykro wtenczas zrobiło, proszę wierzyć, że teraz na wspomnienie tego i przy pisaniu tego zajścia musiałam znowuż płakać. Mówię więc do niej: „Cóż Pani myśli, że ja przyszłam dziś po sprawunki i zabrałam ze sobą sto zł, co Pani mi takie ceny podaje niemożliwe, mam tylko 15 zł, z nich za 13 chcę kupić pantofle, a za 2 zł pończochy, te pieniądze są z palta, któreśmy sprzedali, ażeby mieć za co kupić coś na święta, wie pani, że jeść nie będę miała co z matką i z bratem, tam w domu matkę zostawiłam płaczącą dlatego, że przez moje pantofle nie będzie miała co jeść przez święta”, i na wspomnienie, że ona tam płacze w mieszkaniu, ból wielki zatargał mym sercem... wybuchłam niedającym się powstrzymać płaczem... (trudno mi się i teraz powstrzymać, i znów łzy). Kupcy z tego sklepu i z innych sklepów stali oniemiałymi, a ja płakałam. Zrozumieli moją nędzę, zaczęli mówić do siebie, jaka to nędza panuje u ludzi, pytają mnie się, gdzie mam ojca, mówię im, że odszedł i żyje z kochanką, pytali, czy nic dla domu nie daje, mówię nic. Dziwili się bardzo, bardzo. Widać, że u Żydów takie coś należy do rzadkości, jak odejście męża i życie z drugą, bo u nas to jest na porządku dziennym, to mnie już wcale nie dziwi, jest mi obojętne, nie sądzili już wtedy mnie za złodziejkę, lecz byli wzruszeni mą dołą, ale pewno, że nie mogli sprzedać za te pieniądze dosyć ładnych pantofli, bo stali bezradni, lecz po chwili do sklepu wszedł jakiś burżuj tłusty, ubrany w futro, wszyscy subiecki¹⁸ ze sklepu kłaniali mu się, był to właściciel tego składu obuwia. Spostrzegłszy mnie, pyta się ich, czego ja płaczę, oni powiedzieli, lecz on był widać litościwym człowiekiem, zapytał, które wybrałam pantofle, zapakował mi je sam, wziął 13 zł i miałam to, com pragnę¹⁹. Lecz nie cieszyłam się wcale, wiedziałam, że nimi uciechy nie sprawię matce. Tak też i było, znowuż płakała, żem kupiła... Łzy za mną goniły matki, gdy wychodziłam, za łzy je kupiłam, łzy mnie przywitały, gdy do domu przybyłam. I nie było już dla nas wesołych świąt. Ja ze swej strony, choć pragnę bardzo matce dopomóc pieniężnie, lecz w żaden sposób nie mogę. Kilka razy byłam za przyjęciem do pracy w fabryce, gdzie dawniej pracowałam, lecz ani sobie mówić nie dano o przyjęciu, gdyż jeszcze wciąż redukują, tak trudno jest

Obyczaj, Rodzina

Łzy

Praca, Bieda, Szantaż,
Kobieta, Handel, Seks

¹⁶szwargotać — mówić w niezrozumiałym lub nie lubianym języku. [przypis edytorski]

¹⁷czemś — dziś popr.: czymś. [przypis edytorski]

¹⁸subiekt (daw.) — sprzedawca. [przypis edytorski]

¹⁹pragnęła — dziś popr.: pragnęła. [przypis edytorski]

o pracę. A jednak był taki majster z tej fabryki, co miał w przeciągu tygodnia mnie wkie-
rować do pracy, lecz żądał takiej zapłaty, jaką uczciwa panienka dać nie może. Znałam
też paru mężczyzn, którzy chcieli mi ofiarować znaczną pomoc pieniężną, lecz w zamian
żądali, abym ja sobą oddawała, lecz ja wolałam nędznie chodzić ubrana, nędznie jeść, aby
tylko w drogę hańby nie wkroczyć, bo łatwo wstąpić w złą drogę, ale zawrócić z niej
niełatwo...

I kończąc już w streszczeniu opisaną nędzę mą, na koniec dopiszę coś, co będzie
ważnym momentem mego życia, a może i tragedią...

Teraz w tym okresie zimy jestem w najgorszym położeniu, jak też i moja rodzina.
Mama już dawno nie pracuje, zapomogi pieniężnej nie bierze, bo dni niewyrobione na
zasilek. Wystarałyśmy się z komitetu o żywność, bierzemy więc trzy kilo mąki żytniej, pół
kilo cukru i trochę słoniny, to musi wystarczyć na tydzień, jest więc nędza, a mnie już
rozpacz bierze być w domu i patrzeć na tę matkę, jest ona już taka nędzna! Zdawałoby się,
że ciała na niej nie ma, a tylko kości skórą powleczone... A przy tym często narzeka, że ją
w piersiach boli i czasem krwią pluje... Ja już nie wiem, co robić. Pisałam przez dwa razy
do ojca z prośbą o mały datek pieniężny, błagałam, że gdy kiedykolwiek będzie mnie stać,
to zwrócę ojcu z procentem, i żebrałam o litość nad naszą nędzą, nade mną, ja, com jest
jego dzieckiem pierworodnym i wiernym obrazem jego twarzy, nic nie pomogło, nawet
nie raczył odpisać, a pewna jestem, że odebrał listy, bo dowiedziałam się od pewnej osoby.
Ja wiem, nic nie przyśle, ja znam ojca i znam powód jego kamiennego serca do mnie.
Szanowni Panowie! Mój ojciec jest potworem! Nie będę tu odsłaniać jednej strasznej
tajemnicy z mych dawnych... prawie że dziecinnych lat... Lecz gdym była w przeszłą zimę
u ojca w Mysłowicach, nie chciał mi dać grosza na nic, a chociaż ma jego kochanka, ojca
pieniądze trzyma ona mocno w swych rękach, wreszcie nie chciał mnie żywić, chociaż
jest żywności pod dostatkiem, wygnał więc mnie do Żydów na Modrzejów²⁰ na służbę...
A co było powodem? Ot to, że nie chciałam stać się ojca kochanką, takie to żądania ojciec
czterdziestopięcioletni miał do swej córki dwudziestoczteroletniej. Powiedział, że gdy się
zgodzę, wszystko mi posprawia i mogę na zawsze pozostać u niego, lecz gdy się nie zgodzę,
na nic mi nie da pieniędzy i żywić mnie nie będzie. Kochanka jego o tym nie wiedziała,
nie śmiałam jej powiedzieć, czego chciał ojciec ode mnie, i bałam się, boby mnie chyba
zabił, lecz on do niej mówił, że nie chce mnie żywić dlatego, że jestem pełnoletnia, a właściwego
powodu nikt nie wiedział, tylko Bóg i ja! Więc poszłam na służbę, aby zarobić na sukienkę,
której nie miałam, na kolej do domu i matce co przysłać, bo także była bez pracy i bez
pieniędzy w przeszłą zimę.

Och, ileż ja tam łez wylałam u tych Żydów! Ile upokorzenia zniosłam ja, com taka
dumna jest, ileż to razy w wolnych chwilach szłam do kościoła przed wizerunek Ukrzy-
żowanego Chrystusa... i tam szeptałam swe żale, i u stóp krzyża siałam swe łzy... (łzy
mię²¹ teraz dławią i płyną na to wspomnienie), a ileż listów do matki pisanych we łzach:
„Mameńko droga! Ty nie wiesz, jakie ja piekło przechodzę!”. Często były te słowa, a mat-
ka znów płakała nad moimi listami, lecz też nie wiedziała prawdziwego powodu, co mnie
zmusiło do służby. Dziwno było nieraz tej Żydówce, gdy często przy jakimś domowym
zajęciu wybuchałam płaczem, a gdy mi się spytała²² powodu mych łez, mówiłam, że z tę-
sknoty za matką płaczę, lecz właściwego powodu łez nie powiedziałam. Rozpaczą moją
było, że ojciec pieniędzy ma dosyć, co dzień jest w kinie, je dobrze, a ja muszę służyć
komuś przez ojca potworną, zwierzęcą naturę! Gdy z nastaniem wiosny wyjeżdżałam do
matki, ojciec był zły dla mnie za mój opór i zły się pozostał, nie dziwi się więc, że mi nic
nie chce i teraz dopomóc, a ja nie mam żadnych lepszych widoków na przyszłość, tylko
czeka nas może wyrzucenie z mieszkania (nie płacimy dwa lata) i nędza, i wciąż nędza... Za
daleko odbiegłam od tematu, od opisu o przyszłej tragedii życia. Moją straszną tragedią
życiową będzie wyjście za mąż bez miłości. Bez miłości to jeszcze nic, łatwo się z losem
pogodzić, lecz gdyby z kariery, lecz to nie będzie karierą, lecz barierą. Otóż tak: jesienią
jeszcze poznał mnie chłopiec, widział mnie parę razy na tej ulicy, gdzie mieszkam, i napi-
sał kilka listów, zanim się zdołał ze mną zobaczyć, gdyż ja nigdzie nie chodzę po spacerach
ni po zabawach, tylko wciąż w domu. Więc gdy mnie bliżej poznał, spodobałam mu się

²⁰Modrzejów — nieduża dzielnica Sosnowca. [przypis edytorski]

²¹mię — dziś: mnie. [przypis edytorski]

²²gdym mi się spytała — dziś: gdy mnie spytała. [przypis edytorski]

Bieda, Rozpacz, Choroba

Ojciec, Córka, Pieniądz,
Seks, Szantaż, Obyczaje,
Tajemnica

Łzy, Rozpacz

Rozpacz, Ojciec

Uroda

bardzo, gdyż prawdę mówiąc, jestem ładna, każdemu się podobam, zwań mnie hiszpanką albo cyganczką, ja zwię²³ się szatynką, lecz ludzie mówią, że brunetka, a co najbardziej każdego zachwyca, to moje oczy. Są one ciemnopiwe, prawie czarne, duże, z wyrazem bezgranicznego smutku i bólu... o, bo też dużo te oczy widziały i dużo cierpienia przeszła dusza tych oczu, dlatego też wiecznie są zadumane, smutne, a rzadko wesołe. Od czasu poznania mnie ten chłopiec odporu nie daje, tylko się żenić i żenić chce. Nie miałam życzenia z początku ani nawet w myśli mi nie było powstało wyjść za kogoś brzydkiego, biednego, lecz matka jego pracuje na trzy dni w tygodniu, on też czasem zarobi parę groszy, mieszkanie mają duże, wynajęte, matka jest wdową, oprócz niego jest jeszcze trzech braci w domu. Wiem, że tam też nie rozkosz, lecz oni mnie proszą wciąż, iż utrzymanie mi dadzą, wesele wyprawiają, wszystko mi kupią do ślubu i żebym się nie martwiła, że nie będę miała co jeść, tak mi mówi matka jego, więc się zdecydowałam i wyjdę za niego, bo mnie przeraża to życie bez opiekuna w tej nędzy, a mężczyzna prędzej może pracę dostać niż ja. W końcu stycznia ma być mój ślub, wszystko kupują do ślubu, a nawet pierzynę będą jej mieć, bo moja matka mi nic nie da, a wyrzeka się mnie, iż wychodzę za człowieka brzydkiego i bez majątku. Wiem, że przykro mej matce, która tyle słyszała pochwał dla swej córki i dumna jest ze mnie, a teraz ona wciąż płacze i wprost gwałtownie siwieje z tej rozpacz, że traci jedyną, ukochaną nad wszystko córkę... Mówię do matki: „Mamo, trzy drogi mam do wyboru, jedna jest droga hańby, z której można żyć, lecz którą iść nie chcę, druga — śmierć, a trzecia droga — wyjść za mąż”. A Matka mi odpowiada: „Wybierz lepiej śmierć, to będę wiedzieć, żeś nie jest dla nikogo i będę cię chociaż w trumnie widzieć, a tak to większa rozpacz, że jedynej córki ślubu nie będę widzieć”.

Ślub, Bieda

Więc ślub będę brała jak sierota, bez ojca i matki... I cóż za życie będzie? Ja nie wiem... bo żeby chociaż był ładny, tobym jakąś przyjemność czuła do niego, a tak to nie chcę nawet blisko siedzieć przy nim, nie chcę, żeby jego dłonie pieściły me ręce... a co dopiero będzie, gdy jego ręce po ślubie będą chciały pieścić mnie?... Bo teraz jest bardzo nieśmiały do mnie, gdyż czuje on ten chłód lodowaty, jaki wieje ode mnie, on wie, że ja go nie kocham i nawet nie lubię, i nic sobie z tego nie robi, a tylko chce jak najprędzej ślubu... Ja znowuż lękam się ślubu... bo co z kochanym człowiekiem jest upragnionym szczęściem... to z niekochanym czemś okropnym! Nieraz u jego matki gdy jestem, to często dłonie splecę, a z ust wybiegną słowa: „Boże, och, Boże!”. A ileż ja razy w domu płaczę... i ileż jeszcze płakać będę? I wiem, że przed ołtarzem, gdy będziemy klęczeć do ślubu, to łzy popłyną mi z oczu...

Ślub, Miłość

Przez nędzę... życie związę z człowiekiem niekochanym, a później... Bóg wie, jakie życie mnie czeka, a może później pokocham kogoś i będę pragnęła należeć do tego człowieka, lecz będzie już za późno. A żyć tak dalej nie chcę bez opieki, bo czuję, że mogłabym życie odebrać sobie z tej nędzy... I znów często biegnę do kościoła w Częstochowie, przed krzyżem Chrystusa Pana chyłą zboląłą skroń...

Bieda, Ślub, Miłość,
Samobójstwo

I skarży się dusza stroskana i błaga o zbawczą dłoń...

Łzy z oczu padają u Chrysta²⁴ stóp...

Z usta biegnie prośba półgłosem...

O Boże... o Chryste! otwórz dla mnie grób,

Lub daj mi pogodzić się z losem...

A gdy przyjdę do domu, to znowuż w głowie chaos aż do szaleństwa, z tego utworzyłam taki wiersz:

Hej chaos w głowie, myśli skłębione, pędzą jak orkan burz,

Gdzież cel w nich jakiś? wszystko stracone,

W bezbrzeżnych głębiach mórz...

Och, chaos w głowie, myśli bezładnie toczą się niby wał²⁵,

Gdzież ideały? spoczęły na dnie —

Na dnie otchłani, co zwie się szal!

²³zwią — popr.: zwę. [przypis edytorski]

²⁴Chryst — Chrystus. [przypis edytorski]

²⁵wał (daw.) — fala. [przypis edytorski]

Hej, chaos w głowie, myśli spaczone, niezdolne tworzyć już,
Gdzież miłość, wiara? och już zniszczona
Przejdziem życiowych burz...
Hej, pędzą myśli, myśli wzburzone, jak stado dzikich szakali...
Czy w złą czy w dobrą, czy w inną stronę,
Byle wciąż dalej i dalej...
A były kiedyś wzniosłe ideały celem mojego życia...
Lecz się zawiodłam... i zawiódł świat cały,
Dziś nic nie żądam od życia...

Skończyłam opis swej doli, może za długi ten opis — proszę wybaczyć, o ile źle pisałam, lecz nigdzie nie byłam uczoną, pomimo mej szczerzej chęci do nauki, nie miał mnie kto posyłać do szkoły, a to, co umiem, to nauczyłam się sama. Wiem, że nie otrzymam nagrody, lecz będzie mi lżej na duszy, iż raz w życiu wypowiedam się szczerze ze swej nędzy, będzie mi lżej znosić cierpienia dlatego, że ktoś będzie wiedział o nich, lecz o ile by Panowie raczyli dać jakąś odpowiedź, to proszę tylko do domu, na adres niżej podany.

Wynik konkursu, gdy będzie ogłoszony w niedzielnym numerze „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, to będę mogła przeczytać, bo wypożyczę od kogo „Kurier”, lecz gdyby wynik konkursu był ogłoszony w tygodniu, to wiedzieć nie będę, bo ja kupować gazet nie mam pieniędzy, chociaż bardzo lubię czytać, a najlepiej to „Kurierek Ilustrowany”, a pożyczyć też bym nie miała gdzie, bo wokół mnie mieszka sama biedota.

Częstochowa, dn. 7 stycznia 1932 r.

Nauka

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/z-pamietnikow-bezrobotnych-pamietnik-nr-27/>

Tekst opracowany na podstawie: Pamiętniki bezrobotnych, nr 1-57, Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1933.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Marianna Czabator, Paulina Choromańska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.